

ANNA SÓLYOM
Kocia kawiarnia

PRZEŁOŻYŁA
**JOANNA
OSTROWSKA**

MANDO 

Originally published under the title *Neko Café*

© 2021 Anna Sóllyom

© 2021 Catedral (edición)

© Translation rights arranged by Sandra Bruna Agencia Literaria SL
and Booklab Literary Agency, Poland

All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armatowa, Katarzyna Onderka

Ilustracje na końcu książki: Laura Lila Stagno Matos

Projekt okładki i wyklejki: Adam Gutkowski

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3282-8

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

I

Nocna serenada

Koty mają sześć żyć w krajach arabskich i w Turcji, siedem w Ameryce Łacińskiej i w Portugalii, dziewięć w państwach, których mieszkańcy posługują się językiem Szekspira. Po co kotu tyle żyć?

Stare angielskie powiedzenie tłumaczy to tak:

W trzech pierwszych się bawi.

W trzech kolejnych włóczy się po ulicach.

A w trzech ostatnich nie opuszcza domu.

Zanim Nagore trafiła do Neko Café, nie wiedziała nic o kotach, czuła natomiast, że ona nie ma żadnego życia. Nawet jednego.

Zaczęło się pewnej upalnej nocy. Nagore długo przewracała się z boku na bok zlaną potem, zanim wreszcie udało jej się zasnąć. Niespełna godzinę później obudziło ją przenikliwe, żalosne zawodzenie.

W pierwszej chwili pomyślała, że ten lament wydobył się z głębin sennego koszmaru. Przekręciła się na drugi bok. Czuła się zbyt wyczerpana, by powrócić do świata. Jeszcze nie teraz...

Wtedy znowu go usłyszała. Tym razem była pewna, że nie śni. Odgłos przypominał żaloszny płacz dziecka, którego nie ma kto pocieszyć.

Zakryła głowę poduszką, próbując odciąć się od tego zawodzenia i zasnąć. Okazało się to jednak niemożliwe, bo rozległ się inny jęk, jeszcze bardziej natarczywy.

W tym momencie zrozumiała, że to te przekłete bezpieczeństwa koty znów biją się pod jej oknem, na wewnętrznym dziedzińcu, który potęguje wszelkie odgłosy niczym wzmacniacz.

„Jak ja nie cierpię lata...”, pomyślała nieprzytomna z niewyspania. Gdyby miała klimatyzację, zamknęłaby okno i oszczędziła sobie tych tortur – ale nic z tego. Okno musiało pozostać otwarte, żeby w ogóle dało się oddychać w tej duchocie.

Koty dalej fałszywie zawodziły swoją nocną serenadę, która przypominała kwilenie nieutulonych niemowląt. Wreszcie jeden z nich wrzasnął, na co jego rywal odpowiedział groźnym prychnięciem.

Nagore usiadła rozwścieczona. Gdyby nie to, że jej sąsiedzi także walczyli z bezsennością, sama chętnie zawyłaaby z desperacji.

Kolejny okrzyk wojenny wbił jej się w ucho niczym sztylet. Tym razem miarka się przebrała. Nie zapalając światła, Nagore wzięła stojącą na szafce przy łóżku szklankę wody i jednym ruchem wylała jej zawartość przez okno.

Nagle miauknięcie i głuchy odgłos przewróconej doniczki wskazywały, że nie chybiła.

Rozdrażniona usiadła na łóżku, oparła się plecami o zagłówek i zapaliła lampkę nocną w kolorze oliwki. Była już całkowicie rozbudzona. Sięgnęła po smartfon, żeby sprawdzić godzinę. Na pękniętym ekranie wyświetlała się 3:05, a obok kopertka wskazująca, że dostała sms.

Z banku.

Zaniepokojona zgasiła światło, jakby dzięki temu mogła się ukryć przed urzędnikami. Głupia myśl, bo na pewno mieli klimatyzację i spali sobie w najlepsze w temperaturze 22 stopni Celsjusza.

Zawiadamy, że w najbliższy dzień roboczy przypada pobranie płatności, której wysokość przekracza obecny stan konta. W razie jakichkolwiek wątpliwości prosimy o kontakt z oddziałem.

Nagore zaczęła nerwowo stukać w klawiaturę, żeby wejść na swoje konto i przekonać się o rozmiarach katastrofy. Na widok salda poczuła serce w gardle: skromne dwadzieścia trzy euro kontra sto parę, które mieli jej ściągnąć za telefon.

– O kurwa! – wymknęło jej się w ciemnościach, kiedy się zastanawiała, jak mogła nabić taki rachunek.

Jej miesięczna opłata za internet i rozmowy wynosiła pięćdziesiąt pięć euro. Co prawda rozmawiała krótko z przyjaciółką, która była akurat na urlopie w Maroku, ale nie spodziewała się, że aż tyle od niej za to ściągną.

Była tak oburzona, że najchętniej od razu zadzwoniłaby do operatora, wiedziała jednak, że rozmowa z automatami lub pracownikami z obsługi klienta na drugim końcu świata jeszcze bardziej popsułaby jej humor.

Odłożyła komórkę na szafkę, objęła kolana ramionami i wpatrywała się w ciemność, próbując uspokoić nerwy. Miała za sobą sześć nieudanych rozmów kwalifikacyjnych. Odkąd z powodu mobbingu zrezygnowała z pracy w agencji PR, nic jej nie wychodziło.

Nie zauważyła nawet, że po jej policzkach spływają łzy.

Mogła wprawdzie poprosić o pomoc rodziców, ale oznaczałoby to zbyt trudną do przełknięcia porażkę. „Nie mam pracy, nie mam pieniędzy, nie mam chłopaka... Moje życie to długi i te okropne koty na podwórku, które nie dają mi spać”, powiedziała sobie, obliczając w myślach, że za pięć miesięcy skończy czterdzieści lat.

Czuła, że wpadła w egzystencjalną czarną dziurę, która nieubłaganie wciąga ją coraz głębiej.

Dla poprawy humoru przeniosła się myślami do tamtego odległego lata, kiedy wybrała się pod namiot z Lucią, koleżanką z wydziału. Dwie stuknięte studentki grafiki przemierzające Somerset na południu Anglii w poszukiwaniu Graala.

W tym momencie jej smartfon dwukrotnie zawibrował, a blask wyświetlacza rozjaśnił ciemność.

Nagore wyłączyła komórkę i po raz enty tej nocy spróbowała zasnąć, zastanawiając się, kto, do diabła, pisze do niej w środku nocy.

2

Kot w worku

Przenikliwy dźwięk telefonu stacjonarnego brutalnie wyrwał ją ze snu. Minęły zaledwie dwie godziny, odkąd udało jej się zasnąć, dlatego schowała głowę pod poduszkę i czekała, aż dzwonienie ucichnie. Aparat stał w dużym pokoju, z numeru stacjonarnego korzystali jedynie akwizytorzy.

Kiedy telefon wreszcie zamilkł, Nagore odechnęła z ulgą. Znow zaczęła pogrązać się we śnie, uniemożliwiła jej to jednak kolejna seria dzwonek.

Uznawszy, że dyżurny telemarketer tak łatwo się nie podda, poszła do salonu. Przy każdym kroku kręciło jej się w głowie, jakby stąpała po pokładzie statku.

Początkowo zamierzała wyłączyć telefon z gniazdka i wrócić do łóżka, ale w ostatniej chwili zawahała się i podniosła słuchawkę.

– Nagore! Jesteś tam?

Od ponad dwóch lat nie słyszała tego ożywionego, energicznego głosu, który sprawił, że natychmiast wybaczyła jego właścicielce telefon o ósmej trzydzieści rano.

– Lucía... Akurat wczoraj o tobie myślałam.

– Przeczytałaś mojego WhatsAppa?

– Nie... Jeszcze nie. Spałam. To znaczy, próbowałam spać. Co się stało? – zapytała wystraszona Nagore. – Ktoś umarł?

Perlisty śmiech po drugiej stronie linii wskazywał, że przyjaciółka nic się nie zmieniła.

– Na pewno ktoś umarł, codziennie umierają ludzie – stwierdziła filozoficznie. – Ale ja akurat dzwonię z dobrą wiadomością... Kilka dni temu napisała do mnie Amanda z jakiegoś schroniska w górach Atlas. Opowiedziałyśmy sobie, co u nas słychać, i powspominałyśmy czasy studiów... Wiem, że ostatnio byłam dość wyautowana, sorry, że tak zniknęłam. Niemowlę pochłania czas jak czarna dziura.

– Wyobrażam sobie – odparła Nagore, czując, jak ogarnia ją smutek. – Muszę wreszcie zobaczyć...

– Saúla. Ma na imię Saúl.

Nagore chciała przeprosić przyjaciółkę, ale Lucía weszła jej w słowo i powiedziała swoim śpiewnym głosem:

– Nie przejmuj się! Wkrótce go poznasz.

– Szczerze mówiąc, dotąd nie było jak... Wiesz, że przez dziesięć lat mieszkałam w Anglii, wróciłam dopiero przed kilkoma miesiącami, bo... Zresztą nieważne. Co to za dobra wiadomość? – zapytała Nagore, nie mogąc powstrzymać ziewnięcia.

Spodziewała się komunikatu w stylu: „znowu jestem w ciąży” albo „wychodzę za mąż i chcę zaprosić cię na ślub”, lecz największa optymistka z Tria Trupich Czaszek, jak nazywali na studiach ich paczkę, oznajmiła:

– To nie jest rozmowa na telefon... Mogę do ciebie przyjść? Muszę być w biurze przed dziesiątą, ale wpadłabym na kawę.

Ból głowy przybierał na sile. Nagore omiotła wzrokiem zabałaganiony salon i odpowiedziała:

– Lepiej spotkajmy się w barze w hali targowej... Potrzebuję jakichś dwudziestu minut.

– Super!

Prysznic, pięćdziesiąt kroków i Nagore ścisnęła Lucię. Jej niespożyta energia podziałała na nią przytłaczająco. Poczowała się jeszcze słabsza.

Znów pożałowała, że nie została w łóżku, znała jednak przyjaciółkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że tak łatwo by się jej nie pozbyła. Lucía miała dobre

serce, ale była uparta jak osioł i lubiła rządzić. Jeżeli postanowiła sobie, że zobaczą się o dziewiątej rano, nie było innej możliwości, nawet gdyby musiała wyważyć drzwi jej mieszkania. Kiedy wbiła sobie coś do głowy, nie miało sensu jej od tego odwozić.

– Dwa soki pomarańczowe i dwie kawy – zamówiła u kelnera, nie pytając Nagore o zdanie. – I jeszcze jedną z tych kanapek, na spólkę.

– Przystopuj trochę! – poprosiła wystraszona Nagore. – Mam przy sobie tylko parę euro... Długo się nie widziałyśmy, dlatego informuję cię, że jestem bez kasy.

– Przecież wiem, głuptasie... Amanda powiedziała mi, że nie możesz znaleźć pracy... Nie przejmuj się, ja stawiam. Jest co świętować! Zresztą twoje problemy finansowe zaraz się skończą.

– Czyżby? – zapytała z niedowierzaniem Nagore.

– Masz moje słowo, właśnie w tej sprawie chciałam się z tobą zobaczyć. Dobra wiadomość jest taka, że szczęśliwym zrzędzeniem losu znalazłam ci pracę.

Zszokowana Nagore pomyślała, że to wszystko dzieje się zbyt szybko jak na jej udręczoną głowę.

– No co ty? – wybełkotała zaskoczona. – Jaką pracę?

Lucia odgryzła kęs kanapki z łososiem i popiła ją sokiem, zanim wyjaśniła:

– Może nie taką, jakiej szukałaś, ale przynajmniej będziesz mogła opłacić rachunki i jeszcze coś ci tam zostanie. Następnym razem ty stawiasz śniadanie. – Uśmiechnęła się zadowolona.

– Skąd pewność, że dostanę tę robotę? Zakładam, że czeka mnie rozmowa kwalifikacyjna... A chyba muszę mieć porażkę wypisaną na twarzy, bo nigdzie mnie nie chcą.

– Tym razem cię nie odrzucą, chociaż oczywiście będziesz musiała poznać właścicielkę.

– Skąd wiesz, że mnie nie odrzucą?

– Intuicja.

Lucia wypiła ostatni łyk kawy i otarła usta skrawkiem serwetki. Położyła na blacie swoje drobne, delikatne dłonie, wbijając wzrok w zielone oczy Nagore. Żarty się skończyły, przyszedł czas na poważną rozmowę.

– To, że dotychczas nie znalazłaś pracy, nie ma nic wspólnego z twoim wiekiem, moja droga. Może problem polega na tym, że nie wiesz, czego chcesz, i ten, kto decyduje, czy jesteś odpowiednią kandydatką, też to widzi.

Nagore westchnęła poirytowana. Po dwóch latach milczenia Lucia nie miała prawa jej osądzać.

– Ale znalazłam dla ciebie idealne rozwiązanie – ciągnęła przyjaciółka. – Koleżanka z Japonii przeniosła się do Barcelony i zamierza otworzyć tu kawiarnię, potrzebuje kogoś zaufanego do pomocy. Na początek może ci zaoferować tysiąc euro miesięcznie, plus składki, płatny urlop i tak dalej.

Kelner, który podał im kawę, wydawał się zainteresowany ich rozmową. Nagore pomyślała, że może zarabia mniej, niż jej zaproponowano.

– Nie mam żadnego doświadczenia jako kelnerka. Jeżeli będzie chciała mnie sprawdzić, od razu zobaczy, że się nie nadaję.

– Na pewno się nadajesz! – powiedziała Lucía, mierzwiąc kruczoczarne włosy przyjaciółki. – To jedno z tych miejsc, gdzie siedzi się nad kawą kilka godzin... Przy stolikach jest miejsce dla najwyżej piętnastu osób. Yumi potrzebuje kogoś z dobrym angielskim, bo nie zna innego języka. Oczywiście poza japońskim.

– Brzmi nawet niezłe... – odpowiedziała Nagore nieco uspokojona. – Gdzie jest ta kawiarnia? I w jakich godzinach bym pracowała?

– Dziesięć minut stąd. Yumi powiedziała, że od czternastej do dwudziestej trzydzieści, z sobotami włącznie. Chce się z tobą zobaczyć jeszcze dziś po

południu, bo oficjalne otwarcie zaplanowała w poniedziałek.

Nagore czuła się nieco przytłoczona rozwojem wydarzeń, ale stwierdziła, że będzie miała weekend, by przyzwyczać się do myśli o nowej pracy. Robienie przez sześć dni w tygodniu czegoś, o czym nie miała pojęcia, wydawało jej się dość trudne, uznała jednak, że lepsze to niż wylądowanie na bruku z powodu niezapłaconego czynszu. Zakładając, że nie zawali rozmowy.

– Jeżeli jej się spodobaś, Yumi proponuje ci miesięczny okres próbny – wyjaśniła Lucia. – A potem umowę na czas nieokreślony. Wiem, że twoim życiowym powołaniem nie jest serwowanie kawy i ciasta, ale... dobre i to do czasu, aż znajdziesz sobie coś lepszego. Radzę ci tylko, żebyś trzymała na wodzy swój porywczy temperament, jeżeli nie chcesz wrócić do punktu wyjścia.

– Po co mi to mówisz? – oburzyła się Nagore. – Przecież wiesz, że jestem miłą dziewczyną... Przeważnie. Coś mi umknęło?

– Hmm... nie wspomniałam ci jeszcze o pewnym szczególe.

– Jakim szczególe? – zapytała Nagore wystraszona, że przyjaciółka wysłała ją do jakiegoś gniazda rozpusty.

Lucia uśmiechnęła się nerwowo i odpowiedziała:

– Nagore, to jest kocia kawiarnia.

Spis rozdziałów

1. Nocna serenada • 7
2. Kot w worku • 13
3. Kochana, cierpiż na ailurofobię • 21
4. Nieformalne prezentacje • 31
5. Kocia wyrocznia • 39
6. Zająć się życiem • 45
7. Ósmy pasażer • 53
8. Pogoda ducha, odwaga i mądrość • 63
9. Wieczorny spacer • 69
10. Do tanga trzeba dwojga • 73
11. Siedem nieprzeżytych żyć • 79
12. Co to jest *ikigai*? • 85
13. Czas leczy prawie wszystkie rany • 93
14. Kojąca drzemka • 99
15. Sekret Marca • 107
16. Oczy Buddy • 113
17. Listy nauczyciela • 121
18. Zakopany skarb • 127
19. Emocjonalny stretching • 133
20. Wycieczka Elíasa • 139
21. Umiesz mówić po kociemu? • 145
22. Słodko-gorzkie świętowanie • 151
23. Prezent od Figara • 157

- 24. Czarny dżentelmen • 161
 - 25. Ciekawość ocaliła kota • 167
 - 26. Równanie zmiany • 173
 - 27. Nowe życie dla starego domu • 181
- Podziękowania • 189